

IV. D Y S K U S J E – K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki CII, 2011, z. 3
PL ISSN 0031-0514

JAN OKOŃ
(Kraków)

DOKTOROWI PIRECKIEMU W ODPOWIEDZI

Obszerny i nad wyraz emocjonalny list dra Piotra Pireckiego („Pamiętnik Literacki” 2010, z. 4, s. 239–243), z odpowiedzią na moją recenzję jego książki *Polska komedia plebejska XVI i XVII wieku* (*ibidem*, z. 2, s. 215–224), siłą rzeczy wzbudza uczucia mieszane. Wywołuje żal, z jednej strony, że podejmując na nowo temat literatury sowizdrzałskiej, zamiaru swego autor nie potrafił zrealizować w sposób zgodny z zasadami, jakie obowiązują w pracach naukowych. Wzbudza też jednak rozczarowanie i wręcz irytację, że w dalszym ciągu nie chce się uczyć na własnych błędach i z pożałowania godnym uporem próbuje wielosłowiem i wykrętną argumentacją przykryć niedostatki warsztatu.

Należy to wprost wypowiedzieć, skoro kilkanaście już lat mija od ostatnich znaczących prac o literaturze sowizdrzałskiej (Stanisław Grzeszczuk) i można było oczekiwać nowego na nią spojrzenia, okiem badacza średniego pokolenia. Ów zaś moment pokoleniowy nie jest tu obojętny, jeśli zważyć, że wprawdzie dr Pirecki zachowuje się jak zadziorny a skrzywdzony młodzik, to jednak młodzikiem już nie jest. Jeśli nawet umieszczać by w tym kontekście zarówno wszelki jad zawarty w liście, jak też całkiem jawną ironię, arogancję i różnego typu insynuacje – to nie oznacza to jednak, że są one właściwe i na właściwym miejscu. Owszem, z wyrozumiałą empatią skonstatować można fakt, że na pięciu stronicach drobnego druku zapomniał Pan Doktor dodać, że zarówno recenzja, jak i jego odpowiedź ukazywały się w „Pamiętniku Literackim” już po zakończeniu – nieudanym – przewodu habilitacyjnego i że książka oraz przynajmniej niektóre spośród tez w niej zawartych zostały odrzucone w debacie prowadzonej przez niezależnych badaczy. Znając wszystkie zarówno argumenty, opinie, jak i decyzje, świadomie jednak je w odpowiedzi pominął, mimo że przynajmniej w pewnej części musiały się zgadzać z recenzją – w sprawach podstawowych i ewidentnie błędnych nie mogło bowiem być inaczej, skoro aż tak bardzo zaważyły na negatywnej ocenie końcowej. Podtrzymując mimo to stanowisko zajęte w książce i nie próbując zrozumieć obiektywnych zastrzeżeń, nie tylko ujawnił swój upór, ale i potwierdził raz jeszcze słuszność wspomnianych ocen, jak i podjętych w ich wyniku decyzji.

Przypomnijmy niektóre z uwag zawartych w recenzji, wciąż, jak się wydaje, aktualnych i istotnych. Dotyczą one samego nawet pojęcia i przedstawionej w książce koncepcji „komedii plebejskiej”, rozumianej socjologicznie, a nieadekwatnej wobec rzeczywistości w XVII, w miejsce utrwalonych w badaniach (od czasów Aleksandra Brücknera) i przyjętych w podręcznikach nazw „dramat sowizdrzałski” bądź „komedia rybałtowska”. W odniesieniu do wchodzących tu w grę utworów (dramatycznych w formie, lecz niekoniecznie nawet i nie w każdym przypadku teatralnych) nieuprawnionym anachronizmem jest stosowanie pojęcia „staropolskie performanse”, a więc i przenoszenie do realiów staropolskich rozważań znanych ze współczesnego życia teatralnego, jak też utożsamianie utworów sowizdrzałskich z dokonaniem awangardy XX wieku. Równie nieudane są wprowadzane doraźnie w książce inne jeszcze próby interpretacyjne, jak np. bałamutnie rozumiana „li-

teratura popularna” czy „literatura ludowa”. Chaotyczne i jedynie deklaratywne okazały się sugestie metodologiczne, w odniesieniu choćby do tak modnych działów, jak semiotyka (zabrakło w książce m.in. nazwisk Charlesa Sandersa Peirce’a, Ferdinanda de Saussure’a, Umberta Eco, a nawet badaczy polskich) czy intertekstualność (nie uwzględniono prac Stanisława Balbusa, Michała Głowińskiego, Henryka Markiewicza). Itd., itd.

Podobnie rzecz się ma z aksjologią literatury sowizdrzalskiej, wyprowadzoną przez dra Pireckiego z epoki głębokiego socrealizmu (po szczegóły odsyłam do recenzji). Wielka szkoda – bo nie ulega wątpliwości, że autorzy sowizdrzalscy zasługują na znacznie lepsze przyjęcie w pracy naukowej i na bardziej trafne odczytanie istniejących w utworach treści społecznych i politycznych.

Tyle z grubsza, jeśli chodzi o *generalia*. W ich przypadku rzecz jest o tyle poza dyskusją, że dotyczy paradygmatów wiedzy naukowej, niezbędnych do budowania wszelkich hipotez i interpretacji szczegółowych. Słabość książki w sposób równie oczywisty ujawnia się w różnego rodzaju niedomogach warsztatowych, w niestarannych i wręcz wadliwych opisach bibliograficznych, w nieznanomości znaczeń wyrazów i pseudonaukowej terminologii, ba, w błędach językowych, niedbałym i niepełnym spisie treści, niestarannej i dziwacznej kompozycji (podział rozprawy na dwie części, z pominięciem stanu badań i z jednym jedynym rozdziałem w części drugiej).

Wymienione tu (częstkowo) niedostatki książki sprawiają, że w oczywisty sposób nie spełnia ona kryteriów naukowych i nie utrzymuje stosownych, a przyjętych jako norma rygorów, w tym m.in. jasnego i przekonującego wywodu, pełnego rozeznania w źródłach oraz w literaturze przedmiotu, krytycznego, ale i odpowiedzialnego do obu tych działów stosunku, sprawnego warsztatu naukowego, a wreszcie pewnej staranności tak w toku pisania, jak i w druku. Braków tych nie dało się w książce nie zauważyć i żadna instancja oceniająca nie może przejść nad nimi do porządku dziennego. A równocześnie książka funkcjonuje czytelniczo i jest przyjmowana (choćby przez studentów) jako pełnoprawna pozycja naukowa i nowatorskie odczytanie dawnych tekstów – mimo że wkracza się w nią jak na pole minowe: nie wiadomo, gdzie i jak wybuchnie: złotą myślą, przywołaniem bądź cytatem fałszywym, błędnym skojarzeniem czy sugestią. Trudno założyć, by miała być wyzwaniem dla entuzjastów, którzy zechcą cierpliwie i krok po kroku odkrywać błędy i ćwiczyć się w znajomości tekstów i literatury przedmiotu.

Dzisiaj widać, po drukowanej odpowiedzi, że ma jednak autor wciąż dobre samopoczucie i świadomość naukowej misji. Grandilokwencja i aksjologiczna kategoryczność sądów płyną szerokim nurtem w dalszym ciągu, podobnie jak w książce, przykrywając nieadekwatność pojęć, myślowy chaos i braki w polonistycznym warsztacie naukowym.

Rzecz polega zaś nie tylko na tym, że książka nie jest dobra i że dr Pirecki nie potrafi się pogodzić z jej merytoryczną oceną, ale i na tym, że jego odpowiedź na recenzję nie objaśnia i nie usuwa podstawowych wątpliwości, tak rzeczowych, jak metodologicznych i warsztatowych. Co więcej, odpowiedź jest merytorycznie słabsza nawet od książki, przeładowana nie tylko ilością słów, ale i negatywnymi emocjami. Z cech pozytywnych rozprawy (których w recenzji nie tailem) nie pozostało już nic – i listu nie daje się nawet normalnie czytać, tak jest wypełniony całkiem jawną (czyli żadną) ironią, arogancją i insynuacjami, które sprowadzają się do sugestii, że w miejsce „dyskursu” własnego przejąłem zdania z jego rozprawy, tak jakby omówienie książki można było przedstawić bez użycia wspólnej terminologii. Insynuacja posunięta jest wręcz do zarzutu plagiatu, a nawet do motywu zazdrości: recenzent nie może znieść tak wspaniałej dysertacji i chciałby (daremnie, oczywiście) sam taką napisać – dlatego też rzuca autorowi kłody pod nogi.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej choćby trzem początkowym punktom odpowiedzi, bo pokazują one sposób myślenia i rodzaj argumentacji autora.

Casus pierwszy. Już na wstępie rozpoczyna dr Pirecki wywód od przekłamania i insynuacji. Oto twierdzi, że swoją książką chciał „wywołać szeroką dyskusję”, jako że

kontrowersyjna jego rozprawa (co przyznaje) „zachęca do rozmowy” (s. 239) – zresztą nie tylko o komedii sowizdrzałskiej (bo ma na myśli staropolszczyznę w ogóle, a przynajmniej teatr staropolski). Tymczasem w książce nie ma ani jednego zdania, które by sugerowało niepewność sądu i zapraszało do dyskusji! Wręcz przeciwnie: autor jest apodyktyczny i nie znosi sprzeciwu, a ciosy swoim poprzednikom rozdaje na lewo i prawo, tak że dostaje się nawet Brücknerowi, nie mówiąc o Julianie Lewańskim czy Stanisławie Grzeszczuku. Obecnie dr Pirecki najwyraźniej zmienia zdanie *ad hoc* i na użytek listu wprowadza rzekomą dyskusyjność swej książki. Zapomina przy tym, że dyskusyjność miałyby się z założeniami rozprawy habilitacyjnej, która ma już przynosić rezultaty badań pewne, a faktoografię sprawdzoną. Zapomina też o logice argumentacji: skąd bowiem i dlaczego taki wybuch emocji, skoro recenzję można by uznać właśnie za głos w dyskusji?

Co zaś do diametralnej zmiany w ocenie tego, co sam wcześniej napisał, to dr Pirecki czynił tak już wcześniej. We wstępie do wydanych w r. 2005 *Szkiców o „Potrójnym z Plauty” Piotra Cieklińskiego* stwierdzał mianowicie, że je adresuje „z konieczności [...] do szerokiego grona czytelników: uczniów zainteresowanych problemami dawnej kultury, młodzieży akademickiej oraz nauczycieli-polonistów”. W dalszym ciągu zastrzegał się wręcz, że jego rozprawa „w mniejszym stopniu zwraca się w stronę badaczy literatury, bowiem docelowym odbiorcą nie jest znawca staropolszczyzny, lecz uważny czytelnik-amator, zainteresowany popularnym, a nie naukowym charakterem pracy”¹. Zdania te padały tam nieprzypadkowo: wprawdzie książka była pogłosem rozprawy doktorskiej autora z r. 1998 pt. „*Potrójny z Plauty*” jako dramat humanistyczny, ale opublikowana została ostatecznie w prywatnym wydawnictwie i była drukiem „na życzenie” – a „z konieczności”, bo po siedmiu latach, jako jedyna książkowa pozycja, niezbędna do awansu.

Otóż jeśli można zrozumieć przekształcenie naukowego „dyskursu” z doktoratu w popularną „dykcję” *Szkiców* (sama praca doktorska nie ukazała się drukiem), to trudno pojąć, na jakiej to zasadzie, poza autopromocją, te same spopularyzowane *Szkie* prezentowane są przez autora w obecnej rozprawie, tej o komedii plebejskiej, jako książka podobnie jak ta nowatorska, „wzbogacona o przemyślenia i analizy, pozwalające na nowo odczytać warsztat pisarski i niektóre z dokonań teatralnych Piotra Cieklińskiego”². Ten sam tekst naukowy, w ujęciu dra Pireckiego przyjmuje zatem wartość ambiwalentną: popularną dla uczniów bądź w pełni naukową, w zależności od aktualnej potrzeby – popularną, by uzasadnić wydanie książki drukiem i zabezpieczyć się przed możliwą krytyką; naukową zaś, jeśli ma sprawić wrażenie korzystne wobec nowej „dysertacji”, w zamierzeniu habilitacyjnej.

Casus drugi. W kolejnym akapicie swej odpowiedzi tłumaczy się dr Pirecki, że w ogóle to znał książkę Aleksandra Wilkonia *Dzieje języka artystycznego w Polsce*, ale przemilczał ją, „nie mogąc przystać” na zawartą tam „minorową tonację” w ocenie języka rybałtowskich twórców, diametralnie odmienną od własnej! Czyżby nowatorska strategia rozprawy nie zachęcała do podjęcia dyskusji i przekonania oponenta co do artyzmu języka sowizdrzałów, a przemilczenie było bronią najbardziej groźną?!

Casus trzeci: „znakomita monografia E. R. Curtiusa *Literatura europejska i lacińskie średniowiecze*” (s. 240, przypis 1) jako wzór dla dra Pireckiego, by nie przedstawiać w rozprawie stanu badań! Zacząć by należało od tego, że nie jest to monografia: ani sam Curtius, ani polski wydawca, prof. Andrzej Borowski, nie używają owego pojęcia – jest ono zbyt wąskie wobec wielkiej syntezy i zarazem zbioru wielu różnych (a podstawowych) problemów podjętych w tym dziele. Owszem, znaleźć w nim można również „bardziej rozbudowany przypis”, jaki zdołał dostrzec dr Pirecki – jednakże spośród zawartych tam w sumie

¹ P. Pirecki, *Szkie o „Potrójnym z Plauty” Piotra Cieklińskiego. Pisarz i dzieło*. Łódź 2005, s. 11.

² P. Pirecki, *Polska komedia plebejska XVI i XVII wieku. Zarys monograficzny*. Łódź 2008, s. 317.

ponad 1300 opisów, objaśnień, przytoczeń bądź komentarzy, żaden nie jest wykazem publikacji na omawiany temat ani też nie próbuje zastąpić prezentacji stanu badań, jak ma to miejsce w monografii Pana Doktora. A wynika to z natury rzeczy: zarówno stąd, że Curtius podejmował wiele tematów i omawiał je całościowo, jak i stąd, że swoje dzieło formował pod koniec życia i zawarł w nim owoce własnych, stałych „kontaktów” ze źródłami, które sam czytał i sam odczytywał, z pełnym zrozumieniem – a zrozumienie to dawało mu możliwość własnej, niekiedy nawet odkrywczej interpretacji, choć wprowadzanej jednak nie na siłę i nie na każdej stronie. Nawet w odniesieniu do antyku liczył się też Curtius np. ze zdaniem Friedricha Nietzschego, a jeśli się z nim nie zgadzał, to uzasadniał rzecz w toku wywodu, nie w przypisach. Co ważne zaś, nie przekreślał sensu źródeł ani sensu prac, o których się wypowiadał – tak jak to czyni Pan Doktor w swojej monografii. Choćby wtedy, gdy np. imputuje Stefani Skwarczyńskiej informację o dekreście zainicjowanym przez Comédie Française, jako tym, który rzekomo zaleca „potrzebę oparcia gry scenicznej na dialogu”, a nie odwrotnie: zakazuje posługiwania się dialogiem przez teatry jarmarczne³.

Naukowy „dyskurs”, jak widać, ma swoje prawa i wymagania, którym należy sprostać i do nich dorosnąć. Z przykrością przychodzi stwierdzić, że autor książki nie dał się wdroyć ani do nauki bibliografii, ani do metodologii badań naukowych, ani nawet do krytycznego oglądu utworów sowizdrzalskich. Wybrał formułę zabawową w ich odczytywaniu – nie odróżniając „dyskursu” prawdziwie naukowego od bardziej luźnej konwencji zajęć z młodzieżą, którą należy przyciągać swobodą bycia i niekonwencjonalnym charakterem ujęcia (stosownym choćby w konwersatorium „I zabawa może być nauką – o problemach komedii plebejskiej XVI i XVII wieku”).

³ Zob. *ibidem*, s. 178 (tam odsyłacz do Skwarczyńskiej). Przekręt znaczący, a nieprzypadkowy: nie próbując rozpoznać realiów historycznych, wciąż nie rozróżnia Pirecki sztuki dramatu i sztuki teatru i wychodząc z błędnych założeń, usiłuje również na teren Francji przenieść swoją wizję teatru plebejskiego (tam jako jarmarcznego). Zakaz (nie nakaz) posługiwania się dialogiem był faktem historycznym, który wywołał skutki odwrotne od oczekiwanych: rozwój *pièce à la muette*, tj. „sztuki niemej”, eksponującej mimikę i gest aktorów. Rzecz zaś miała miejsce już po r. 1680, tj. po dacie powstania Comédie Française, i nie była analogią do wcześniejszej o ponad pół wieku twórczości rybałtów w Polsce.